

CZTERY KANTY - O ŚMIECIACH I ŚMIECIARZACH

Marzącym o rewolucji narwanym fantantom (oraz pozostałym spokojnym obywatelom) przydarzyła się rewolucja... śmieciowa. Choć tylko z opowiadań babć i dziadków słyszeli o wizytach rewolucyjnych wojsk, nieakceptujących przebrzmiałych praw własności (żołnierze kradli nawet biustonosze i kury) i anachronicznej moralności (gwałcili wszystko, co nie lata i nie ucieka na drzewo), marzą ci naiwni rewolucjoniści, by stare prawa wyrzucić na śmietnik historii.

Rewolucja śmieciowa to bardziej zabieg marketingowy niż logistyczny czy mentalny. Społeczeństwo przygotowywane do innych form wywózki odpadów karmione było opowieściami urzędników, ba! prezydentów, jak to fajnie będzie, kiedy po zmianie prawa organizacje selektywnej zbiórki przejmą gminy. Nagle ludzie przestaną zawozić śmieci do lasu, wyrzucać stare lodówki i opony gdzie popadnie. Człowiekowi myślącemu mogłoby się to wydawać życzeniową naiwnością, ale jego wątpliwości tonęły w morzu optymizmu. Urzędowego.

Śmieci nadal wywożone są do lasów i rowów. Dlaczego śmieciarze mieliby tego nie robić? Co w „rewolucji śmieciowej” miało być takiego systemowego, zmieniającego mentalność ludzką, przyzwyczajenia i niecierpliwość? Jeśli odpady wielkogabarytowe wywożone są raz do roku, to niejeden śmieciarz nie poczeka do jesieni i już wiosną uraczy zagajnik swoimi resztkami kanapy. W dodatku śmieci budowlane nie są odbierane i to one stanowią większość syfu zalegającego środowisko naturalne, nieszczęśliwie usytuowane w pobliżu budujących się lub modernizowanych domostw.

Polacy w przeciwieństwie do innych narodów niechętni byli segregacji. W Stanach segregowano na czarnych i białych, w Europie na katolików, luteranów i Żydów, potem w Niemczech na aryjczyków i nie-aryjczyków, w Rosji na bogatych i biednych. A Rzeczpospolita przyjmowała każdego, tu uciekali prześladowani z wielu zakątków świata. Miejscowi byli im dość łaskawi i pozwalali na odrębność. Czy stąd bierze się niechęć do jakiegokolwiek segregacji? Czy raczej z tego, że chłopskie społeczeństwo od wieków przyzwyczajone było, że wszystkie odpady są naturalnego pochodzenia i przyjmie je serdecznie matka ziemia. Nietrwałość wpisana była w cykl przyrody, nie było ani betonowych płotów, ani plastikowych torebek. Po pewnym czasie wszystko się rozkładało i kto by do tego przywiązywał wagę. A teraz?

„Pan by chciał mieć ciepłe wodę osobno i zimne osobno. Otóż chamstwo proszę pana! Chamstwo i drobnomieszczaństwo z pana wylazło!” Mieszczanie, nawet najdrobniejsi, poczuwający się do porządku, niezgodnie z polską tradycją segregują śmieci, do czego zresztą są zachęceni niższymi opłatami. W domach deliberuje się, czy można do posegregowanych wyrzucać butelki po oleju, czy myć kubeczki po jogurcie, czy szkło osobno i papier osobno?. Po czym przyjeżdża śmieciara. I na oczach zdumionych pocziwców wrzuca i te posegregowane, i te nie posegregowane worki do jednej paszczy śmieciary. Na nieśmiałe pytania - jak tak można? - odpowiadają, że tak im kazali w centrali. Pocziwcy więc dzwonią do centrali i się dowiadują, że śmieci będą segregowane i tak i siak, więc nie ma się czym przejmować. I znowu - jak w przypadku założenia, że nie będzie śmieci w lesie - trudno to zrozumieć. Rozumem człowieka nie ogarniesz spraw śmieciarskich.

Czy śmieci dookoła zauważamy, czy wolimy ich nie widzieć? Koszącym przydrożne rowy nie przeszkadzają zalegające w nich butelki i opakowania. Kosy spalinowe tną po wszystkim, nikt wcześniej nie wybiera tych odpadków. Czy jakieś służby wywożą corocznie śmieci z lasu? Można

zaobserwować wieloletnie, narastające wysypiska, w tym coś najgorszego – hałdy potłuczonego szkła i gruzu. Łódzki artysta **Egon Fietke** próbuje zawstydzić mieszkańców podłódzkich Grotnik tabliczkami „Kultura Polaka” umieszczanymi przy napotkanych tam leśnych śmieciowiskach. Ale Polacy i tak śmieć wstydliwie, nocą, w ukryciu, gdy nikt nie widzi busa, czy taczki opróżnianych kilkaset metrów od domu. Wstydu nie mają!

To rozważania dotyczące spraw bardzo przyziemnych. A co powiedzieć na dywagacje o rzeczach bardziej oderwanych od ziemi? I nie chodzi tu o lotnictwo i balony, tylko o architekturę i reklamy. O kryteria śmieciowości architektury i o możliwą ilość reklam. Doświadczenie połączone z ogólnopolską obserwacją uczy, że nie ma takiej brzydoty, której nie można wybudować, i że reklam nigdy za dużo. Co wrażliwszym i elokwentniejszym ulewa się w książkach, prasie, na blogach od narzekania na ten przestrzenny śmietnik. Socjolodzy, naukowcy i esteci głośnią się, jak zapowiedz śmieceniu w krajobrazie. W tym śmieceniu reklamowemu.

Tu przydałaby się prawdziwa rewolucja:

1. Zakaz reklam przydrożnych w terenie niezabudowanym.
2. Zakaz zasłaniania reklamami okien i budynków zabytkowych.
3. Zakaz reklam dźwiękowych i migających.
4. Zakaz reklam na słupach ulicznych i barierkach.
5. Wszystkie reklamy z koniecznym pozwoleniem, bez pozwolenia usuwane na koszt reklamodawcy.
6. Depenalizacja społecznego usuwania nielegalnych reklam.

Inaczej mali i wielcy śmieciarze śmieci umieszczą wszędzie. I nawet Egon i jego tablice nic tu nie pomogą.

Krzysztof Golec-Piotrowski